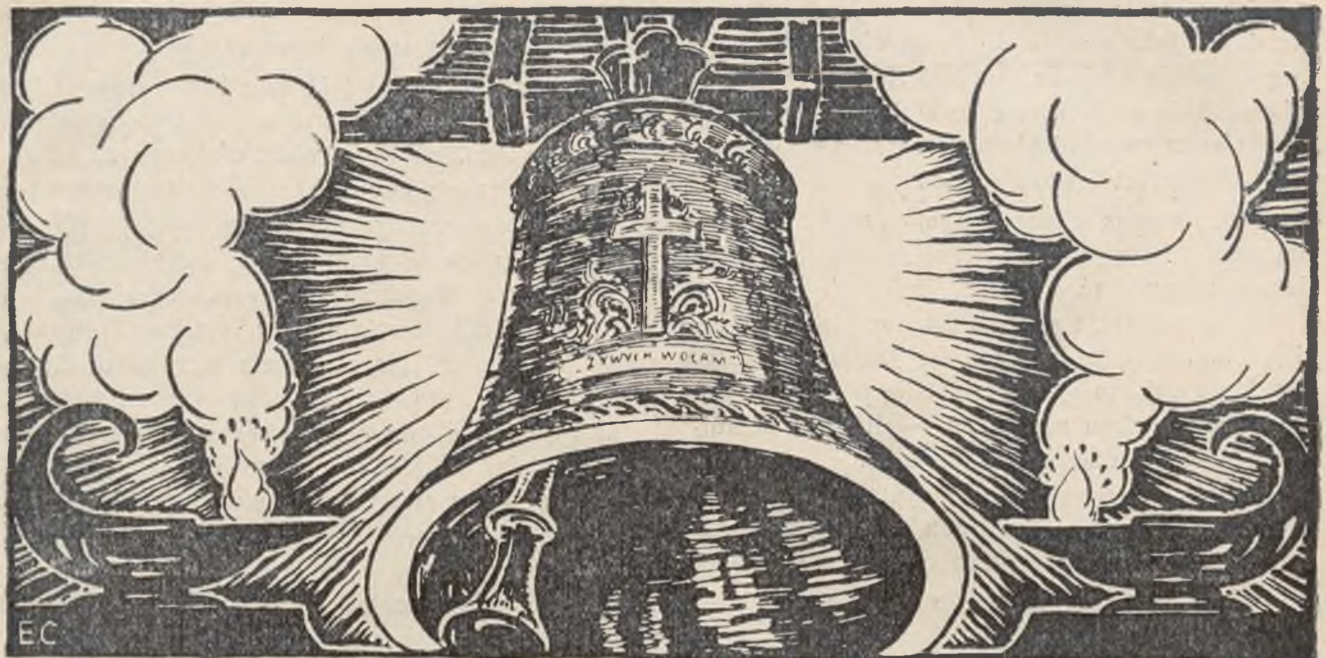
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena tylko 15 groszy

Nr. 27. Kraków, 5. lipca 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3'50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Redakcja i Administracja:
Kraków, Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy, w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej.

Zródlisko niewypowiedzianego szczęścia.

Chcielibyśmy w dzisiejszym artykule wstępnym zwrócić spokojnie i rzeczowo uwagę Czytelnika na jedno zjawisko, które zauważyć się daje w życiu religijnem naszego społeczeństwa, a które jest niepokojące, bo uderza w samą religijność, podgryzając jej korzenie i wysysając jej żywotne soki.

Aby zjawisko to należycie ocenić, nie uciekniemy się do wywodów filozoficznych wielkich mędrców tej ziemi, ani do zdań genjalnych poetów, ani do ubożuchnych strzępów własnego rozumu, ale przywiedziemy na pamięć osobę i naukę Jezusa Chrystusa, Boga i Człowieka, który dla chrześcijanina jest i powinien być najwyższem źródłem mądrości, źródłem ostatecznem, tak, że wobec niego głupstwem być muszą wszystkie filozofje i wszystkie rozumy tego świata.

Otóż wszystkich ludzi, nazywających się chrześcijanami i katolikami, a nie pozbawionych dobrej woli, zapytujemy, dlaczego Chrystus tak często i tak energicznie podkreślał konieczność modlitwy u człowieka i, żeby naukę swą poprzeć przykładem żywym, dlaczego tak lubił się modlić, że nieraz całe noce na modlitwie przepędzał? Wyraźnie powiedział raz apostołom, że **trzeba się zawsze modlić** i nigdy nie ustawać; innym razem wzywał ich: **módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie,** bo duch-ci wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe; kiedyindziej wyjaśniał, że panowanie człowieka nad złą siłą demona jest możliwe tylko przez modlitwę: **ten rodzaj (t. j. szatan) nie wyrzuca się, jak tylko przez modlitwę** i post; w innym wypadku, kiedy apostołowie, zachwyceni jego obliczem, anielsko w czasie modlitwy rozjaśnionem, prosili go o nauczenie ich pacierza, kazał im modlić się słowami: **Ojcze nasz,** któryś jest w niebiesiech i t. d.

Każdy z naszych Czytelników przyzna, że nie będzie w tem nic naciąganego, gdy odpowiemy, stawiając, jako pewnik, że **Jezus Chrystus modlitwę ogromnie cenił, że znaczenie jej w życiu człowieka silnie podkreślał i uważał ją za czynnik, bez którego duch ludzki upada i stacza się w przepaść ziemskości i zmysłowości.**

Ten stosunek Jezusa do modlitwy musi być dla nas rozstrzygający i powinniśmy go sobie dobrze zapamiętać.

Postawmy teraz pytanie drugie: Dlaczego dzisiejsi ludzie, tak inteligencja, jak lud prosty, przedewszystkiem jednak inteligencja, i to na pierwszem miejscu **mężczyźni** — dlaczego modlitwy nie cenią, dlaczego ją zaniedbują, uważając ją za coś „sercowego“, co przystoi dziecku lub kobiecie, lecz co nie odpowiada rozumnemu, o silnej woli i o wielkiej energji mężczyźnie?

Proszę mi odpowiedzieć spokojnie, dlaczego tak jest?

A przecież trzeba pamiętać, że Jezus Chrystus był mężczyzną o niesłychanie silnej woli i o potężnej energji, zwróconej przez całe Jego życie **tylko do czynu,** i że męka Jego na krzyżu była ofiarą, na którą się sam zgodził, a więc była dziełem energji i woli, dziełem męskiem, czynem takiej mocy, że umysł nasz jest za maleńki, aby wielkość tej ofiary mógł całkowicie objąć.

Dlaczego więc pomimo tego najwyższego i najwznioślejszego przykładu mężczyźni nasi modlitwę albo odpychają, albo ją tylko w domu u siebie tolerują, lecz serca do niej nie skłaniają, patrząc na nią z politowaniem, jako na rzecz nieproduktywną i próżniaczą?

A proszę nie sądzić, że czyniąc mężczyznom naszym ten zarzut, myślę o tych indywiduach bez czci i wiary, które bluźniły naszym procesjom uroczystym w krzyżowe dni lub w Boże Ciało; które szydziły z naszych modlitw i naszych pieśni, śpiewanych przez nasz lud może bez słuchu i pięknego głosu, lecz z głębokiego serca; które o księżach, odprawiających modlitwy i obrzędy, wypowiadały się po różnych knajpach, sieniach, tramwajach i zakamarkach, że księża, modląc się, marnują tylko czas, że nic nie robią, że prowadzą próżniaczy żywot i t. d. i t. d. Nie, indywiduom takim zarzutu nie robię, bo wiem, że byłoby to bezcelowem, jak bezcelowem byłoby mówić ślepemu o słońcu, głuchemu o tonach, a umarłemu o życiu. Zarzut nasz spokojnie i rzeczowo kierujemy w stronę mężczyzn, przyznających się otwarcie do katolicyzmu i posiadających chociaż odrobinę dobrej woli, i zapytujemy ich, dlaczego sami się nie modlą i modlitwę uważają za stratę czasu?

Nam się wydaje, że zachodzi tutaj wielkie nieporozumienie. Zazwyczaj sądzi się modlitwę według tego, jak się ją widzi u niektórych fałszywie pobożnych kobiet, które, modląc się, wpadają w sentymenty, silą się na łzy, poddają się czułości, a raczej przeczuleniu, następstwem czego jest, że modlitwa ich rozdmuchuje jedynie egoizm i miłość własną, psuje nerwy, prowadzi do histerji, zaś nic a nic nie wpływa na życie. A modlitwa, prawdziwa modlitwa, musi wpływać na życie. Modlitwa nie jest sentymentem, nie jest ckliwością, nie jest rozczulaniem się i wykrzesywaniem łez z pod powiek, nie jest owocem serdeczności i nerwów, ale **dziełem rozumu i woli, dziełem męskiego, głębokiego serca,** dziełem, które tworzy nasz duch nawet wtedy, kiedy do tego dzieła niema w nas pociągu, kiedy nam się modlić nie chce, kiedy ogarnia nas lenistwo i zniechęcenie. Modlitwa to nie jakieś ckliwości i sentymentalne podloty nerwów, ale **praca, praca i jeszcze raz praca, praca męska, która, jak każda praca, musi nieraz przychodzić z trudnością,** lecz którą się spełnia dlatego, że to jest nasz **obowiązek,** że to nasza **powinność,** nakazana przez Jezusa, a nam **do zbawienia koniecznie potrzebna.** Modlitwa to nie błahostka, która przystoi tylko kobietom i dzieciom, ale **rzecz wielka,** wewnętrzne spojrzenie w siebie i skierowanie siebie do Istoty Najwyższej, wzniesienie własne ku niebiosom i zniżanie niebiosów do swego wnętrza, modlitwa to **wypracowanie wewnętrzne,** oczyszczające nas ze złych uczuć i złych popędów, i kierujące wolę naszą do dobrych uczynków, do cnoty. Modlitwa — w szerszem znaczeniu — to **skierowanie całego pracowitego życia ku Bogu, a więc ku ideałowi nieskończenie doskonałemu,** to przepojenie wszystkich naszych uczuć, myśli i trudów **wewnętrznym pędem ku Chrystusowi,** to więc wcale nie byle co, ale rzecz silna i męska, rzecz naprawdę wielka, dająca tak kobiecie, jak mężczyźnie, duchowy polot, siłę, odwagę, tężyznę i wytrwałość, jasność umysłu. miłosierdzie i miłość, mądrość naprawdę wielką i wielkość naprawdę nadludzką. Tak na nią patrzcie, mężczyźni i kobiety, a stanie się ona dla was **źródliskiem niewypowiedzianego szczęścia!** Przestaniecie ją wtenczas lekceważyć...

Stanisław Zagórzański.

Z LITVRGIKI

Ewangelja na Niedzielę piątą po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdz. V.

„Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż Doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swojemu: Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój“.

Liturgja Mszy świętej.

I

Msza św. składa się z trzech głównych części. Pierwszą z nich jest **Ofiarowanie**, drugą **Przeistoczenie**, trzecią **Komunja**. Ktoś jednak zapyta ze zdziwieniem: Jakto, to Msza św. zaczyna się odrazu Ofiarowaniem? Nie, powiedzieliśmy bowiem, że Ofiarowanie jest pierwszą częścią Mszy św. **główną**, z tego wynika, że Msza św. składa się jeszcze z części drugorzędnych, pobocznych, które również są ważne i potrzebne, lecz nie są tak konieczne, jak części powyżej wskazane.

Samo ofiarowanie jest poprzedzone **siedmioma** częściami, które wyliczymy szczegółowo i nad któremi pokrótce się zastanowimy, prosząc Czytelników, by byli łaskawi iść za naszą myślą i równocześnie przypominać sobie pewne szczegóły, jakie im rzucały się w oczy na widok kapłana, odprawiającego Mszę św.

Następujące części poprzedzają Ofiarowanie:

1) Modlitwa u stóp ołtarza,
2) Tzw. Introit czyli wstęp,
3) Kyrje elejson,
4) Glorja,
5) Modlitwy zbiorowe, zwane kollektą,
6) Epistoła, czyli czytanie listu apostolskiego,
7) Ewangelja.

Zanim kapłan po stopniach przystąpi do ołtarza, odmawia razem z ministrantem **modlitwę u stóp ołtarza.** Modlitwa ta składa się ze słów Psalmu 42, w których kapłan wypowiada pragnienie zbliżenia się do Pańskiego przybytku i złożenia ofiary. „Ześlij światło swoje i prawdę swoją — modli się między innemi do Boga — one mię powiodą i zawiodą na świętą górę twoją i do przybytków twoich. I przystąpię do ołtarza Bożego,

Z okna wagonu.

(List ks. redaktora Machaya).

Vichy (Francja), 16 czerwca 1925.

Podróż odbyła się dobrze. Od Krakowa do Wiednia siedziałem w towarzystwie dwóch żydów, żydówki i jakiegoś włoskiego robotnika. Żydzi rozmawiali — oczywiście — po niemiecku i o Polsce. Byli to jacyś agenci handlowi. Skarżyli się na drożyznę w Polsce.

— „Ciekawy to kraj — mówił jeden — tu się zaraz każdy chce wzbogacić. Pracują na grube zyski, małych, drobnych zarobków Polacy nie uznają za prawdziwą drogę do wzbogacenia się“. Niestety, dużo prawdy w tej krytyce.

Na korytarzu wagonu poznałem się z jednym dziennikarzem, Finlandczykiem. Wsiadł do naszego wagonu w Piotrowicach i zaraz rozpoczął rozmowę z jednym z moich żydków. Zaczęli rozmawiać o Piotrowicach (Petrowice po czesku).

— Te Petrowice to czysto polska wieś — zaczął Finlandczyk. Jakem to usłyszał, pokochałem go zaraz i wplątałem się w rozmowę. Finlandczyk ze zdumieniem słuchał, że kilkaset takich czysto polskich wiosek dostało się do Czechosłowacji. Z tematu politycznego przeszliśmy nagle do — religijnego. Finlandczyk opowiadał mi, że jest protestantem. W całej Finlandji ma być tylko 800 katolików, ale podobno bardzo czynnych. — Zauważyłem, że mój kolega finlandzki, z zawodu dziennikarz, okazał dużo sympatji dla katolicyzmu. I pomyśl sobie, rozmawialiśmy całe trzy godziny o — grzechu śmiertelnym. Nigdym w życiu nie miał tyle pociechy duchowej. Po tej lekcji zapytał się mnie nagle, dlaczego się księża katoliccy nie żenią. A ja mu na to: Czy pan przeżywał jakąś epidemję, jakieś niebezpieczeństwo? Który ksiądz — pytałem się go — żonaty, czy nie żonaty pójdzie ochotniej obsługiwać zadżumionych lub cholerą zakażonych. Oczywiście, że ten, który nie dzieli swego serca między żonę, dzieci i — Chrystusa, ale oddaje całe swemu Mistrzowi. Bardzo się to Finlandczykowi spodobało. — My was nie znamy dobrze — mówił dalej. — Pisma i książki nasze wyszukują najgorsze zdarzenia ze średniowiecza i każą nam wierzyć, że wszyscy katolicy tacy.

Zaprzyjaźniłem się gruntownie z Finlandczykiem. Obiecaliśmy sobie dozgonną przyjaźń przez korespondencję. Gdyśmy się w Wiedniu rozeszli, dziękowałem szczerze Panu Bogu, że mi dał sposobność głoszenia prawdy nawet w pociągu.

Z paszportami i rewizjami nie miał nikt z nas kłopotu. Nasza straż, Czesi, Austrjacy byli bardzo grzeczni. Urodzaje wszędzie prześliczne. Jadąc przez Morawy zauważyłem rzeczy, które mi się spodobały. Czesi mają na wszystko swoje własne

do Boga, który uwesela młodość moją“. Odmówiwszy Psalm, kapłan pochyla się ku ziemi i bijąc się w piersi, w pokorze i wielkiej skrusze, odmawia Konfiteor, t. zn. Spowiedź powszechną, tę samą, którą wszyscy katolicy zaczynają spowiadanie się w konfesjonale. Wyznaje kapłan wielką swoją niegodność, prosi na pomoc N. P. Marji i Świętych, wkońcu błaga Boga o miłosiedzie i przebaczenie grzechów.

Nasunąć się może komu pytanie, dlaczego kapłan taką modlitwę odmawia w pewnem oddaleniu od ołtarza i u stóp jego, na samej posadzce kościelnej? Odpowiedź na to jest łatwa. Chce kapłan niejako wyznać, że jest niegodny zbliżyć się do Najwyższych Świętości, jakie stają się na ołtarzu, więc tak, jak niegdyś pokutujący celnik ewangeliczny, z drżeniem tylko zbliża się do ołtarza, wołając: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!

Po odmówieniu Psalmu 42 idzie kapłan po stopniach ku samemu ołtarzowi, zwraca się na jego stronę prawa i odmawia t. zw. **Introit,** t. zn. po polsku **wstęp.** Co to jest? Jest to kilka wierszy z Pisma św., zawierających jakąś myśl, która stosuje się do charakteru uroczystości dnia. Ażeby to lepiej zrozumieć, podamy przykład: Na Boże Narodzenie czyta ksiądz Introit następujący: „Dziecię przyszło na świat, darowany został światu syn, na którego barkach spoczywa panowanie i władza najwyższa“. Są to słowa, zaczerpnięte z Izajasza proroka, a odnoszą się, jak widzimy, do dzieciątka Jezus, które w Boże Narodzenie spoczęło w żłóbku. Introit jest zatem tutaj dostrojony do charakteru święta Bożego Narodzenia.

Dlaczego króciutka ta nazwa otrzymała nazwę Introitu? Aby na to odpowiedzieć, cofnąć się musimy do czasów chrześcijaństwa starożytnego, kiedy Msza św. była o wiele dłuższa, niż dziś, zawierała więcej modlitw i trwała godzinami. Kiedy kapłan, mający ofiarować Mszę św., wychodził z zakrystji, towarzyszyła mu procesja, która śpiewała w czasie jego powolnego zbliżania się do ołtarza ustępy z Pisma św. Był to Introit, tj. **wstęp,** ponieważ rozpoczynano nim ofiarę Mszy św., była to **wstępna część** Mszy św. Była ona o wiele dłuższa, niż dziś, i była śpiewana przez chór, gdy dzisiaj odmawia ją sam kapłan.

Stanisław Beskidzki.

nazwy, tragarza nazywają „nosić-em“, peron: „nastupiste“ i t. d. W Boguminie i Przerowie zamiast mężczyzn kobiety spełniają urząd „nosić-ów“.

W Wiedniu zabawiłem 8 godzin. W mieście ruch. Aż mię zdziwiło, że tyle budują i stawiają. Biedy nie znać. Co krok siedzą przekupki z truskawkami. Widząc licznych Wiedeńczyków, kupujących te specjały, złakomiłem się i ja. Zwiedziłem kościół św. Stefana i tak zw. Votivkirche, dwa cuda stylu gotyckiego w Wiedniu. Całe 4 godziny musiałem przesiedzieć w jednej restauracji, bo puścił się okropny deszcz. Oczywiście kosztowało mię to kilka złotych, bo przy wodzie trudno siedzieć i drzemać.

O godzinie 7-mej wieczór miał wyjechać mój pociąg w kierunku do Szwajcarji, ale się spóźnił całą godzinę. Gdybyś widział, jak się Austrjaki pchali do pociągu! Przypomniało mi to czasy w Polsce w roku 1919, 1920. Już godzinę przed odjazdem pociągu stał długi ogon czekających na odjazd. I zdaje mi się, że musiał być w Wiedniu zjazd wolowatych kobiet i panien z Tyrolu, tyle ich było w poczekalni! I w takiem wolowatem towarzystwie jechałem aż do 10 rano drugiego dnia do Insbrucka. Ze ślicznej okolicy górskiej Tyrolu i Voralbergu widziałem mało, bo ciągle padał deszcz i mgła spacerowała po górach. W Szwajcarji deszcz jakby uciął i nastąpiła śliczna pogoda. Toteż używała dusza! Bo chyba niema piękniejszej okolicy na całym świecie, jak przestrzeń od Buchsu do Zurychu. Był śliczny dzień niedzielny. Ludność Szwajcarji, odświętnie ubrana, przechadzała się nad cudnemi jeziorami.

Co kilkanaście kilometrów, jakaś uroczystość, czy też wyścigi sportowe. Gdy dojechałem do Berna, na niebie zgromadziły się groźne chmury. Ludność porzucała zabawy popołudniowe i leciała ratować suche siano.

W Genewie, siedzibie Ligi Narodów, wysiadłem na kilkanaście godzin. Piękne miasto, położone nad cudnem jeziorem Leman i otoczone wysokiemi górami. Czułem się tam nie dobrze. — Świadomość, że Liga Narodów miesza się do naszych polskich spraw i załatwia je nie zawsze sprawiedliwie, przyczyniła się głównie do tego. Pałac Ligi Narodów nic nadzwyczajnego. Zwykły hotel. Nad miastem góruje katedra. Poszedłem tam. Katedra św. Piotra, ongiś katolicka, dziś kalwińska. Co za przykre uczucie dla katolika! Poleciałem jeszcze do nowego kościoła, wystawionego ku czci św. Franciszka Salezego, patrona dzienikarzy. Kilka chłopców ukłoniło mi się grzecznie, co mi sprawiło wieką przyjemność w mieście Kalwina.

Do Vichy z Genewy 10 godzin pospiesznym. Tam wyjeżdżam.

† S. p. Ks. Prałat Dr. Czesław Wądolny

Obfite zaiste żniwo śmierci! W ciągu dwóch przeszło miesięcy tyle wybitnych postaci odprowadzać do grobu! Pierwszym był rektor Uniwersytetu, szanowany przez kolegów i kochany przez młodzież, ks. Dr. K. Zimmermann, postać uczonego wytworna i wykwintna, o wielkiej kulturze towarzyskiej, znana w szerokich kołach Krakowa i darzona wszędzie sympatją. Padł, jak kwiat ścięty, nagle i niespodzianie, w sile wieku... Położył się po nim w trumnę ten drugi, może nie tak szeroko znany, ale inteligencją górujący ponad tysiące, człowiek o głębokiem sercu, jako



uczony, najwyższe rokujący nadzieje, Ks. Dr. M. Pęckowski. Zmarł w okropnych mękach — po operacji mózgu. Teraz do mogiły zstąpił trzeci, duchem obywatelskim i kapłańskim gorąco natchniony, miłością obowiązku nadewszystko przejęty, w całym Krakowie dobrze znany, a chociaż o kilka lat od tamtych starszy ,to przecież nie w takim wieku, żeby nakazywał myśleć o śmierci. Miał lat 66. Położył się w grób wtenczas, kiedy wydawało się, że kuracją Karlsbadzką odświeżony, zabierze się do pracy czerstwy i z pełnią sił. jaka go zawsze cechowała. Tymczasem. kilka zaledwie dni chorując, odszedł od nas i nie masz go więcej między nami.

Ks. Prałat, Dr. Czesław Wądolny!

Gdy się myśli o Ks. Wądolnym, staje w pamięci naszej obraz wysokiej, dobrze zbudowanej postaci, o twarzy pociągłej, znamionującej pewną surowość, pod pokrywą tej surowości jednak kryły się tam wielkie i głębokie wartości duchowe. Był to człowiek, który w pierwszym rzędzie zajmował się prawem kanonicznem, tem prawem był głęboko przejęty, żądał od drugich zawsze ścisłego stosowania się do jego przepisów, lecz równocześnie sam do tych przepisów stosował się, jak najskrupulatniej, i sam dla siebie był surowy. A to mówi bardzo wiele. W jego rękach spoczywał referat spraw małżeńskich w Książęco - Biskupim Konsystorzu — i tam, wedle rzetelnego świadectwa świadków naocznych, wśród obowiązkowych był Ks. Prałat Wądolny najbardziej obowiązkowym. Odrabiał skrupulatnie i punktualnie swój dział i szedł śmiało naprzód, wierny obowiązkowi. Ta wierność obowiązkom i to wielkie poszanowanie praw zajaśniało najpełniej nad samą jego trumną i wydało o nim jak najszczytniejsze świadectwo. Ten człowiek prawu śmierci, temu ostatniemu z praw człowieczych, śmiało spojrzał w oczy, śmierci się wcale nie bał, dobrze się na jej przyjście przygotował, testament po sobie zostawił taki, jaki był nakazany prawem, jaki nakazywał robić ostatni synod, ażeby uniknąć jakiegokolwiek możliwego zamieszania po swem odejściu, jeszcze w przeddzień śmierci drżącą ręką dopisywał ostatnie zlecenia. Dziwny zaiste człowiek! Całe życie poddawał się porządkowi i odszedł, tak jak powinien odchodzić ksiądz, w najzupełniejszym porządku!

Drugim rysem Ks. Prałata Wądolnego była szczera i głęboka pobożność. Od całego szeregu lat odbywa się w Krakowie raz w miesiącu adoracja Przenajśw. Sakramentu dla kapłanów. Ile tylko razy miał ś. p. Zmarły sposobność, zawsze zachęcał młodszych od siebie księży do uczęszczania na tę adorację, sam zaś od całego szeregu lat, gdy był w Krakowie, ani razu jej nie opuścił. A to znowu mówi o nim bardzo wiele! Jako archipresbiter kościoła Marjackiego w Krakowie, znany był z tego, że zawsze po Mszy św. siadywał w ławce przed tabernakulum i odbywał przez kwadrans dziękczynienie. I znowu poświadczą księża tego kościoła, że dziękczynienia nigdy nie opuścił! Kiedy wrócił z Karlsbadu w dniu 13-go czerwca b. r., cały zziąbnięty, drżący z chłodu i z trawiącej go gorączki, wrócił naczczo, bo chciał koniecznie mieć Mszę św. w uroczystość św. Antoniego. Nie odważył się w dniu tym Mszę św. opuścić, choć choroba nakazywała inaczej.

Pobożność jego zajaśniała najpełniej w chwili, która daje najniezawodniejsze świadectwo o tem, jakim człowiek jest, to jest w obliczu śmierci. Wszak wiemy z doświadczenia, że starsi ludzie boją się śmierci i nie mają odwagi o niej myśleć.

Aby ich natchnąć otuchą, potrzebną choremu, trzeba ich łudzić i zmyślać wyleczenie i powrót do zdrowia. Ks. Prałat Wądolny, do starszego już pokolenia należący, śmierci się nie przeraził i nie bał. Kiedy otoczenie jego nie chciało nawet myśleć o skonie, mając niemal pewność, że choroba raka przeciągnie się w tygodnie, a może nawet miesiące, ś. p. zmarły już coś w trzecim czy czwartym dniu choroby kazał się zaopatrzyć, wyspowiadał się pokornie, przyjął Oleje św., a ostatnią Komunję św. przyniósł mu zakonnik na półtorej godziny przed śmiercią. To było niesłychanie budujące, gdy się widziało, jak ten człowiek pochyla głowę przed Bogiem i nie drży przed śmiercią. Musiała tam być wielka wiara, ogromne skarby wiary, jeśli ta dusza okazała taką nadzwyczajną siłę, prawdziwie kapłańską moc ducha w obliczu śmierci.

W przeddzień i w sam dzień śmierci zachował dziwną swobodę i pogodę ducha. Utrzymał się w niej do ostatniej chwili. Gdzieś koło 11 godziny rano w dniu 23 czerwca poprosił pielęgniarkę (w Domu Zdrowia przy ul. Garbarskiej), by mu podała krucyfiks, podany sobie krzyż ujął w obie dłonie, ucałował, uścisnął i modląc się — skonał. Przytomność zachował do ostatniej sekundy.

Śmierć jego uderzyła w Kraków, jak grom z jasnego nieba. Zabiły dzwony wież marjackiego kościoła, zwiastując smutną wieść. Wieść tę chwytali ludzie ze zdumieniem i podawali ją sobie z ust do ust w rozgoryczeniu. Znali go bowiem i cenili i czcią otaczali życie jego nieskazitelne, na wskróś kapłańskie. Do trumny jego ciągnęły rzesze — z wszystkich warstw.

Już odszedł i na zawsze. Smutno, że odszedł, bolesno, że go niema, łza w oczu się kręci, że tak prędko się uwinął na tamten świat. Ale naprawdę, kiedyśmy go już pochowali, niech wolno będzie powiedzieć szczerze i uczciwie, że w tym bolu i żałości, jaką nas śmierc jego napoiła, jest duża doza chrześcijańskiej pogody, dumy, a nawet radości... Radości? o tak, w całem słowa znaczeniu tak, bo powiedzcie, czy nie radować się, że to piękne, kapłańskie życie świecić będzie ludziom, jak pochodnia, przez długie lata — swoim przykładem? A powtóre, jak nie cieszyć się i nie radować, gdy się widzi ludzi tak umierających, jak ten człowiek umierał! Wszakci umarł, jak święty! Wszak piękną i poetyczną była jego śmierć, tak piękną, że aż się w sercu budzi zazdrość takiej śmierci!... Nadewszystko jednak radość ta duchowa powstaje, gdy się pomyśli, że tę cudownie piękną śmierć mógł wytworzyć i ziścić jedynie tylko katolicyzm. O błogosławiona religjo! O wiaro święta powszechna — katolicka! Jakiem ty jesteś niesłychanem dobrem ludzkości, jeśli ci, co wedle twych zasad żyją, tak ślicznie żyją i tak cudownie pięknie kładą się w grób, jak żył i jak umarł Ks. Prałat, Dr. Czesław Wądolny... S. S.

Głos pokrzywdzonego.

Stała się rzecz niesłychana, nigdzie nie praktykowana: Oto oszczędności, które ktoś składał całemi latami, odejmując sobie od ust, legaty na cele oświatowe i dla chwały Bożej, zbożne zapisy, wszystko przekreślono i objęto jedną nazwą **waloryzacji 5%**, t. zn. sprowadzono prawie do zera. Krew się ścina w żyłach na myśl o tej krzywdzie! Oszczędzał urzędnik dla dzieci i na swą starość, składał pieniądze chłopek, czynił to rzemieślnik i uczciwa, w pocie czoła dzień przepędzająca służąca; uczył oszczędności nauczyciel w szkole, dając dzieciom, jako nagrodę pilności, książeczkę P. K. O., z pewną małą kwotą; czyniły to Kasy Rajfeisena, dziś Stefczyka, zaprowadzając t. zw. system oszczędzania znaczkami, tak żmudny dla każdej kasy; umierający sporządzał legat pieniężny, by za jego duszę co roku odprawiała się Msza św. i by ktoś na świecie przed ołtarzem po śmierci o nim pamiętał; filantrop uczynił zapis na cele oświatowe.

Wszystko było w porządku i dobrze. Naraz wybuchła wojna. Pieniędzy w pierwszych miesiącach wojny było w bród. Dopiero potem przyszła bieda, o pieniądze było coraz trudniej, uchwalono moratorjum, kasy wkładek nie wypłacały.

Przyszła potem krzywdząca Małopolskę zamiana koron na marki. Za 1 koronę płacono 70 halerzy. — Wkładki według tego stosunku przeliczono na marki, długi w tym stosunku ściągano, a trzeba zwrócić uwagę, że marki coraz więcej spadały, aż spadły do potwornej przepaści. Wtedy dłużnicy zaczęli długi spłacać, ale jak wyglądały owe spłaty, niech poda następujący przykład, wzięty z jednej księgi kasowej, a więc nic nie naciągany:

„Pozycja 351. Dłużnik N... wypożyczył w kasie Raifeisena 12 czerwca 1912 roku kwotę 800 koron. Spłacał nieregularnie. Ostatnią kwotę 248 koron zamienioną na 173 M. 50 fen. spłacił markami 2 kwietnia 1920 roku, które od dnia zamiany straciły 25 razy na wartości. Powinien był właściwie zapłacić 4337 Mk. 50 fen., a nie zaś 173 Mk. 50 fen. **Za tę kwotę 173 Mk. 50 fen. można było w roku 1920 kupić 25 kg. żyta, wartości przedwojennej 3 korony 50 hal.**, a ponieważ przed wojną 248 koron przedstawiało wartość $^1/_3$ morga pola, więc tę wartość spłacił dłużnik właściwie kwotą 3 kor. 50 hal.

Drugi przykład: W roku 1912 pożyczył N. z kasy 1000 koron, kupił za nie 1 mórg pola i ma go dotąd. Do r. 1914 spłacił 100 kor., zostało mu 900 koron. W czasie wojny nie spłacał nic, aż w r. 1919 przeliczono mu 900 kor. na 630 mk., sprzedał pół korca pszenicy i dług zapłacił. Z tem N. posiada 1 mórg pola za 100 kor. i za pół korca pszenicy. Czy to jest sprawiedliwość? Przecież on powinien być naprawdę właścicielem tylko jednej dziesiątej części morga, bo za tyle zapłacił, a Kasa jest właścicielką dziewięciu dziesiątych, względnie właścicielami są ci, którzy owe 900 koron do kasy złożyli.

Jest to wywłaszczenie jednych na korzyść drugich, krzywda bez żadnej przyczyny, a takich krzywd jest w każdej parafji, gdzie była kasa Raifeisena.

setki. Takie fikcyjne spłaty długów powinny być unieważnione, a kasy już sobie potrafią od dłużników należytości ściągnąć. A gdy ściągną, to i wkładki ludziom będą mogły zwrócić, względnie trzymać je nieuszczuplone na procentach. I ludzie znów zaczną oszczędzać, do kas składać, ożyje kredyt, handel i przemysł.

Wielką winę ponoszą zarządy kas, że w swoim czasie nie utworzyły akcji wspólnej, celem uzyskania zarządzeń zwrotu pełnego długu i zabezpieczenia wkładek od straty. To było ich obowiązkiem, którego nie spełniły.

Zastanówmy się, czy w tej sprawie Państwo potrzebowało ponosić jakie straty? Odpowiem: nie! Tu zachodziła sprawa między dwoma prywatnemi stronami, t. j. między wkładającymi i pożyczającymi. — Ktoś pożyczył w roku 1914 korzec żyta, wartości 14 koron, gdy oddaje w roku 1925, to bez względu na to, jaka jest moneta, powinien oddać korzec żyta. Pożyczyłeś w roku 1912 kwotę 1000 koron, oddałeś ją w roku 1921, to oddaj w tej samej wartości, bo masz kupiony przedmiot, względnie inny majątek. — Dla ułatwienia przedłużyć mu termin spłat, zaś na częściowy zwrot wkładek utworzyć odpowiedni fundusz.

Dowodem wielkiej rozpaczy skrzywdzonych jest utworzenie w Krakowie Towarzystwa ochrony wierzytelności, ul. św. Jana 14.

Tam powinni przystąpić, jako członkowie, wszyscy pokrzywdzeni i wszystkie zarządy kas,aby wspólnie energicznem wystąpieniem domagać się wydania sprawiedliwych zarządzeń. **Ign. Kam.**

Wspomnienia Neofitki.

II.

Wprawdzie myśl, a raczej postanowienie zostania katoliczką było wynikiem pobudek patrjotycznych, lecz w mym umyśle łączyło się ściśle pojęcie patrjotyzmu, pojęcie polskości z katolicyzmem. A na to znów składały się od lat, lat dziecinnych, przeróżne szczegóły, snać urabiające mą duszę, szczegóły wnikające w młody umysł i serce.

Pamiętam z lat pierwszych szkolnych te codzienne modlitwy, odmawiane przez dzieci głośno przed nauką i po nauce, to „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marja“, a chociaż głośno razem z innemi dziećmi pacierza nie mówiłam, w myśli powtarzałam go i dobrze umiałam. Z tych lat dziecinnych pamiętam jeszcze rzecz jedną, która wyryła się głęboko w mej duszy.

Był ranek zimowy, mroźny. Słońce wschodzące kładło się purpurą na śnieżne pola, wśród których wił się gościniec, zamknięty z obydwóch stron rzędami drzew ośnieżonych, skrzących się bajecznie w jego czerwonych promieniach. Szłam właśnie tym gościńcem w to mroźne, ciche rano ku miastu i tylko śnieg, skrzypiący pod mem stopami, mącił ciszę... Wtem zdala usłyszałam dzwonki sanek, a za chwilę, gdy się ku mnie zbliżyły — inny dzwonek. To ksiądz jechał z Panem Jezusem do chorego — i na mnie chłopiec dzwonił... Przyklękłam — a potem w dziwnym nastroju poszłam ku miastu.

Pamiętam także te pierwsze we wsi kolędy, kiedy to chłopaki chodzili z szopką lub gwiazdą. Tak

---

FRANCISZEK MICHALEC.

15

Węźlisko rozplątane.

(Opowiadanie z przed lat kilku).

Poranek, w ten sposób rozpoczęty, musiał wyostrzyć wolę chłopca i nadać mu ton na cały dzień. Zaszył się w czterech ściankach swej komórki, na lekcję wcale nie przyszedł i po raz pierwszy od wielu dni Hanusi nie ujrzał. Stroskana dziewczyna, nie wiedząc o przyjeździe księdza, sądziła, że zachorzał, i przysłała mu zapytanie, czy zdrów i co porabia. Odpowiedział, że zdrów, zdrowiusieńki, jak ryba, że bardzo a bardzo ją przeprasza, że boleje, iż lekcję dziś musi opuścić, tak jednak jest zajęty i tyle ma kłopotu z dzisieszemi pracami szkolnemi, że nie może się wyrwać do niej nawet na jedną sekundę. Odpowiedź przyjęła dziewczyna za dobrą monetę, wewnętrzny jednak instynkt dziewczęcy przestrzegł ją, że znowu się na „coś“ zanosi. Wypadek ten zatarł się przecież w jej pamięci zaraz na drugi dzień, gdy umiłowany na lekcję przyszedł i zachowywał się z zupełną swobodą. Był tylko cokolwiek roztargniony.

Na trzeci dzień jednak Zagroda znowu w komórce swej pozostał i nosa na świat Boży nie wychylił. Podejrzenia Hanki wzmogły się. Gdy ten sposób postępowania Michasia przeciągał się już kilkanaście dni, dziewczyna była pewna, że nad jej ulubionym zawisły czyjeś wpływy i że kieruje nim obca ręka. Domyślała się, kto to mógł być i skąd wychodziły nici pajęcze, oplątujące serce chłopca i odrywające je od niej, chciała się jednak upewnić, czy podejrzenia jej są słuszne, i zagadnęła pewnego razu Zagrodę niespodzianie, czy nie wchodzi tu w rachubę działanie Zdanieckiego. Chłopak, zagadnięty znienacka, z początku się zarumienił, po krótkim jednak namyśle wyznał, że istotnie duszą jego kieruje teraz ksiądz, że do księdza pisze niemal codziennie, że donosi mu o każdym swoim kroku i że rozkazów jego musi słuchać ślepo.

— A nie mówiłam Michasiowi — odrzekła — że Michaś będzie... księdzem...? a Michaś mówił, że... nie...

To był jedyny wyrzut, na jaki się mogła zdobyć. Od tego czasu sama unikała go — pierwsza. W południe, zaraz po wybiciu dwunastej, wysuwała się z biura niepostrzeżenie i umykała, aby się z nim przypadkiem nie spotkać. Wieczorem czyniła to samo. Zacięła się. Serce jej pękało, cierpiała nad wszelkie pojęcie, tęsknota za wybranym trawiła ją i wżerała się w każde włó-

mi się ta szopka podobała, że gdyby kolędnicy chodzili we dnie, a nie wieczór, byłabym z nimi po wsi chodziła.

Pewnej zimy w sąsiedniej wsi przedstawiano jasełka. Tak długo prosiłam, aż matka pozwoliła mi raz pójść. Wrażenie było cudowne. Oczy poprostu nie mogły się dość napatrzyć, a słowo każde na długo, długo, utkwiło mi w pamięci. Do dziś dnia pamiętam z owych czasów, z owych jasełek kolędę „Bóg się rodzi“ i „Anioł pasterzom mówił“. A potem, po latach ujrzałam w teatrze „Betleem polskie“, które dla mnie było szczególnie znamiennem, łączyło bowiem, wiarę z polskością, to jest właśnie te czynniki, które w mem rozumieniu były nierozerwalnie z sobą złączone.

W dzieciństwie mojem wpadła mi w ręce księga nad księgami: Pismo święte — w tłumaczeniu X. Wujka. Był to Stary i Nowy Testament. Znalazłam tą księgę w chacie wiejskiej u jednego z biedniejszych gospodarzy i pochłaniałam poprostu jej treść. Obrazy Starego Testamentu napełniały mnie niekiedy grozą; nie podobały mi się owe maksymy odwetu, owe „ząb za ząb“, „oko za oko“ i mimowoli porównywałam je z wersetami Nowego Pisma świętego o „źdźble w oku bliźniego, a belce we własnem“, o przebaczeniu przez Chrystusa Marji Magdalenie i Judaszowi — o przygarnięciu przez Niego „maluczkich“ i z tylu, tylu innemi prześlicznemi opowieściami.

Wszystko to było ziarnem, wpadającem głęboko w mą duszę, było materjałem, z którego w latach dojrzałości miało się skrystalizować postanowienie przystąpienia do Kościoła Katolickiego.

Toteż, skoro tylko skończyła się okropna, długoletnia wojna europejska, a skończyła rozgromieniem wszystkich państw, trzymających w uwięzi rozszarpaną na trzy części Polskę, skoro ta dawno śniona i wyczekiwana z utęsknieniem Polska za cudownem zaiste dopuszczeniem Bożem zmartwychpowstała, rozpoczęłam kroki, by przygotować się do chrztu świętego, i ślub z przed lat czterech spełniłam.

A. Z.

Hołd zasłudze.

W niedzielę 21 czerwca b. r. odbyła się w Auli Uniw. Jagiell. ogromnie podniosła i budująca uroczystość ku uczczeniu czterdziestoletniej pracy profesorskiej i literackiej znakomitego uczonego prof. Józefa Kallenbacha. Najwybitniejsi przedstawiciele polskiej nauki przybyli do Krakowa w celu złożenia hołdu czcigodnemu jubilatowi, ukochanemu przez młodzież czcicielowi Tytana — Króla Ducha, Adama Mickiewicza, który zawsze powinien być dla narodu arką przymierza między młodszemi a dawnemi laty. Zaprawdę prof. Kallenbach w długoletniej, owocnej, zbożnej pracy okazał się wielkim strażnikiem i hojnym siewcą świętych skarbów duchowych, to też praca Jego nie poszła na marne, znalazła żywy oddźwięk przedewszystkiem w słuchaczach, potem w młodzieży i wogóle w narodzie.

Wielkie dzieło jubilata, monografja o Mickiewiczu, było i będzie plennem ziarnem rzuconem w urodzajną glebę, która wydaje i wydawać będzie plon obfity, ona to stała się tym złotym pomostem między

---

kno jej duszy, zdawało jej się chwilami, że straci zmysły, ale uparła się, zacięła się i unikała go, uniknąć go starała się za wszelką cenę. Zaklęła wolę swoją w okrutną moc, natchnęła ją jakąś niekobiecą potęgą i stale, wytrwale paliła za sobą wszystkie mosty, które ją z Michasiem łączyły. Dusza jej wybuchała szaleństwem oburzenia i goryczy, tęsknica wpijała w jej nerwy opętańcze szpony i przywodziła przed oczy anielską twarz, za jedno słowo Michasia dałaby życie całe, za blask jego oblicza wyrzekłaby się wszystkich skarbów świata, ale zacięła się — aż do okrucieństwa nad sobą i trwała tak nieugięcie kilka długich, jak wieczność, dni.

Zagroda z początku cieszył się, że sprawa zeszła na tę drogę i że węzeł zaczyna się sam rozwikływać. Miał dla Hanki wszystkie skale uznania, a nawet czuł dla niej serdeczną wdzięczność za to, że pojęła jego tragiczne położenie i wybija go sobie z głowy. Było mu jej nieraz okrutnie żal, czasami zdawało mu się, że nie wytrzyma i powróci, aby ją zbliska chociaż zobaczyć. Kiedy nadchodziła godzina południowa, zbliżał się do okienka i z poza firanki, czając się, jak kot, topił wzrok we drzwiach, z których miała wyjść, i pożerał ją oczyma, gdy wychodziła. Ale miarkował się natychmiast, na pamięć przywodził księdza i zapanowywał nad pociągami serca, pisząc o każdem przezwyciężeniu się do swego przyjaciela list i skrupulatnie o wszystkiem go powiadamiając. Ksiądz cieszył się, jak dziecko, dziękował mu za posłuszeństwo tysiącem najczulszych słów i zachęcał do wytrwania.

I byłby Michaś z pewnością wytrwał, byłby krwawnikowy kwiat tęczanej miłości z korzeniem wyrwał i odrzucił go precz, i życie jego potoczyłoby się koleją, jaką sobie sam wymarzył w najmłodszych rankach dziewiczego żywota, gdyby ksiądz w tej właśnie chwili z Krakowa go zabrał, w naukach jego zrobił kilkomiesięczną przerwę i potem skierował go na inne miejsce, w którem mógłby się uczyć, nie spotykając Hanusi. Ksiądz jednak tego nie zrobił. Czy nie wpadł na ten pomysł, czy też może obietnicom Zagrody zbytnio zaufał i sądził, że sprawa obierze należyty kierunek, gdy chłopak zwiąże się z nim ściślej przez codzień niemal pisane listy, czy wreszcie sam podległ jakiejś konieczności, dość, że tego nie zrobił, a tem samem wyzwoliny Michasia z pęt miłości — zaprzepaścił. Pozostawił go nadal w domu administracji, o pięć kroków od mieszkania, w którem pracowała najmilsza chłopcu dziewczyna, w atmosferze, przepojonej wezbranym strumieniem najczulszych

przeszłością a teraźniejszością; monografja ta odtworzyła w żywych kolorach życie chmurne i górne wiecznego genjusza narodu. To też młodzież uniwersytecka odwdzięcza się czcigodnemu jubilatowi za wielkie dzieło i za Jego wielkie serce, płacąc szczerą, płomienną miłością za miłość, a wyrazem tej miłości ze strony młodzieży było entuzjastyczne przemówienie najmłodszego ucznia jubilata. Mieczysława Małeckiego. Pismo nasze maleńkie, więc nie mamy miejsca na podzielenie się z czytelnikami przebiegiem całej uroczystości, która przybrała wielkie i wspaniałe kształty manifestacyjne polskiego świata naukowego. Streszczać wspaniałe przemówienia najwybitniejszych przedstawicieli polskiej nauki byłoby krzywdą dla nich, dlatego ograniczamy się do krótkiej wzmianki i zapewniamy dostojnego jubilata, że również braliśmy sercem i duszą żywy udział w tej wielkiej niezapomnianej manifestacji.

Prof. Kallenbach urodził się w Kamieńcu Podolskim; na wielkiego syna narodu wyrastał pod urokiem wielkich wspomnień rycerskiej zakutej w stal przeszłości, a pod kierownictwem takich nauczycieli jak Ludwik Kubala i St. Tarnowski — spotężniał jego rozległy umysł, że stał się godnym ich następcą.

W długich latach czystego jak kryształ życia, błogosławionej pracy, kierował się prof. Kallenbach zasadą wielkiego mistrza „Miej serce i patrzaj w serce“, to też całe jego anielskie życie było wierną służbą Bogu i Ojczyźnie, bo trzeba to podkreślić, że prof. Kallenbach umiał pogodzić w swojem sercu dwa uczucia, miłość Boga i nauki, które zlały się w jeden gorący płomień miłości dla Ojczyzny. Jest to ogromnie doniosłą nauką dla młodszego pokolenia, że można być gorącym katolikiem, wytrwałym i nieulękłym synem kościoła, a zarazem wielkim uczonym, przed którym potężni mężowie nauki chylą w hołdzie i czci czoła.

I jeszcze jedno. Oto z okazji jubileuszu prof. Kallenbacha poloniści Uniw. Jagiell. złożyli na ręce prof. Chrzanowskiego pewną kwotę pieniężną na sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego — oby ten szlachetny odruch najrychlej się urzeczywistnił, a tak byłaby owa uroczystość jubilata wieczną pamiątką.

J. Massont.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Kraków, czerwiec.

Spotkałem się w tych dniach z agentem wielkiej i solidnej firmy wiedeńskiej, która przed wojną zaopatrywała byłą Galicję obficie w towary płócienne. Mnóstwo podziękowań, jakiemi ten agent się wykazał, świadczy ponad wszelką wątpliwość, że towar nikomu nie zrobił zawodu i zadowolił życzenia. Dziś Wiedeń chce napowrót zdobyć utracony rynek zbytu w Małopolsce i wysłał w tym celu swego agenta. Zamówień poczyniło mnóstwo osób, co jest zupełnie proste z tego powodu, że 1) **towar wyborny,** wprost znakomity, tak że daremnie szukaćby go trzeba w Krakowie; 2) towar **nie drogi,** przytem oddawany na **miesięczne spłaty** dogodne; 3) **firma katolicka** i zachowanie się agenta, pełne taktu i delikatności.

Lecz po co to piszę? Po to, aby naszym kupcom pokazać wzór, jak trzeba postępować, aby ruch handlowy rozbudzić. Bo przyznam się, że mi się strasznie przykro zrobiło, iż kupiectwo nasze nie może się zdobyć na taki krok, na jaki się zdobywa firma niemiecka, i wskutek tego rynek polski traci placówkę za placówką na rzecz obcego. Wiem, że dziś krucho z kieszeniami każdego. ale przecież gdyby kupiec katolicki dał towar doskonały, a przytem na dogodnych warunkach na spłaty miesięczne, i gdyby pierwszy wprost narzucał się klientom, byle w sposób taktowny, ileż więcejby zarobił! Lecz **kupiec** nasz śpi i czeka z majestatem, by kto do niego przyszedł; jeśli da na raty, wnet wysyła kartę upominającą, by się płaciło. choć przecież czasem każdemu się zdarzy, że mimo najlepszej woli nie może zapłacić na termin! Kupcy polscy, pamiętajcie, że trzeba **ryzykować,** inaczej nic nie zrobicie. **Zatorski.**

ZŁOTE MYŚLI E. ORZESZKOWEJ.

Młode myśli to oczy szerokoskrzydłe, co lecą nad ziemią i szukają kwiatu wesela i owocu szczęścia. Z ognia stworzone, w pragnieniu skąpane, wiarą w przyszłość strojne gdzieżeście wtedy, kiedy czoło człowieka pochyli się smutne pod wspomnieniami doznanych zawodów?

---

przeżyć i wspomnień. Bo chociaż młodzieniec na jego przykazanie widoku dziewczęcia unikał i chociaż czuł, że samo dziewczę dokłada wszelkich starań, by rany serca zagoić, i że właściwie stan obecny możnaby z całą słusznością uważać za zerwanie, że więc pomiędzy nimi niema już nic, żadnych związek, żadnych duchowych nici i że wszystko skończone, że zatem należałoby uspokoić się, wrócić do równowagi i wszelkich myśli i marzeń o dziewczynie się pozbyć, to jednak myśli tych pozbyć się nie mógł, umartwić ich nie potrafił, właśnie przez to samo, że wiedział, że czuł, iż oto niemal za ścianą ona jest, pracuje i z koleżankami się zabawia. Okoliczności te sprawiły, że miłość nietylko nie więdła i nie obumierała, ale przeciwnie, zakorzeniała się i stawała się coraz głębszą i coraz potężniejszą, chociaż tajoną i krytą. To, że ona unikała jego, to było dzieciństwo młodego, rozkochanego serca, które chciało swemu ukochanemu „dokuczyć“ i zmusić go do upokorzenia. To, że on wykonywał polecenia Zdanieckiego i nie widywał się z nią i nawet chwalił się z tego w listach przed księdzem, to było jego dzieciństwo, jego niedoświadczenie, jego zbyt wielkie zaufanie we własnych siłach. W każdym razie było to nienaturalne, nie było w tem prawdy i koniec końcem musiało to prysnąć i pęknąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wiosna ludów.

Rzym w połowie czerwca.

Koniec wielkiej wojny przyniósł nietylko spokój, ukojenie skołatanych nerwów i tę ogromną ulgę, że barbarzyńskie zmagania się narodów przejdą do



J. E. Biskup Łukowski z Poznania w Paryżu.

przeszłości, jako zły sen, jak mara, — ale przyniósł wielką nadzieję, że po burzach i wichrach wzejdzie wielobarwna tęcza zgody i wolności uciemiężonych — Wiosna narodów. Nie sprawdziły się jednak pokładane nadzieje i wierzenia, bo choć chęć zgody w niejednem sercu nurtuje, to jednak podmuch nowej zawieruchy światowej spędza sen z powiek ludzi sprawiedliwych i płoszy białego gołębia, co z gałązką oliwną w dzióbku chciałby zamieszkać na stałe w Europie. Lecz ziściło się to, czego nikt nie oczekiwał, czego się niespodziewano. Ból, łzy i niedola przeorała dusze ludzkie, jak glebę czarnoziemu. — Pękła skorupa trosk dnia codziennego, rozsypał się piasek, naleciały z wichrem życia i w tej glebie w sercach ludzkich poczęło kiełkować ziarno wiary. ziarno, które każdy z nas otrzymał, jako najwyższy dar Stwórcy. Powiadają, że kiedyś bardzo dawno pewien sułtan turecki dał swemu słudze, jako nagrodę, jedno ziarnko pszenicy i pozwolenie na używanie tyle gruntu, ile zechce. Wszyscy się bardzo śmiali ze sługi, a on pokornie odszedł, by powrócić po latach siedmiu jako wielki bogacz. Dużo mądrości kryje w sobie ta wschodnia opowieść. Spojrzmy, że i my otrzymaliśmy ziarno wiary na pole działania — a kiedy urządzimy wielkie żniwo? Zdziwią się Czytelnicy, skąd przyszło do głowy autorowi pisać takie rzeczy teraz, po wojnie, w czasach ogólnego zepsucia i zdemoralizowania. A tymczasem trudno zaprzeczyć, że ciężkie i krwawe lata nie wyrządziły krzywdy ludzkości. Wojna, przechodząc jak huragan, zerwawszy zaskrzepłą powierzchnię codzienności, wydobyła właściwe wartości człowieka. Większość ludzi jest zawsze skłonną do dobrego, a tylko nieliczny procent jest zupełnie zły. To też ci nieliczni zostali oswobodzeni z przykrywki, wyszło z nich zwierzę i ono tworzy opinję przesadzonej demoralizacji powojennej.

Jak już wyżej powiedziałem, ból, cierpienia i łzy zrodziły w człowieku Myśl wielką, która wzniosła się ponad doczesność, która sięga Tronu w błękitach. Trudno, taka jest natura ludzka, że w spokoju, szczęściu i dobrobycie zapomina o swym Dobrodzieju i dopiero trzeba ciężkich przejść, aby się poczuł maleńkim robaczkiem i musiał szukać ucieczki w Bogu, jako

jedynym Wielkim Pocieszycielu. To się stało wśród zgliszcz i huku dział. I to się wryło w ludy Europy. Niema człowieka racjonalnie myślącego, któryby zaprzeczył tym słowom, chociażby dlatego, że podane cyfry z tej dziedziny same najlepiej sprawę wyjaśnią.

Patrząc od roku na życie religijne Włoch, widzę postęp ku lepszemu i wielką zmianę. To samo jest we Francji, gdzie choć poprzedni rząd dążył do zaprowadzenia szkół bezwyznaniowych, cały naród był temu przeciwny. Są to skutki upadającej masonerji, która przed wojną kompletnie dusiła Włochy. Dziś sympatyczne to państwo jest w stanie rekonwalescencji po długotrwałej i ciężkiej chorobie. Faszyzm, w ocenę którego nie będę się wdawał, przyniósł świeży powiew wiosny nowych Włoch, zdrowych i silnych. Rzecz prosta, że nigdyby to nie nastąpiło, gdyby w narodzie nie odżyła prawdziwa wiara. Nie mówiąc o szczegółach, których byłyby tysiące, spójrzmy na samo Anno Santo, czy Lato Miłościwe, jak się mówiło w dawnej Polsce. Mamy dopiero czerwiec, cała Europa znajduje się w tarapatach pieniężnych, a w Rzymie było już 1.200.000 cudzoziemców i tyluż Włochów z prowincji!

Ludzie, czy wy rozumiecie ogrom tych liczb? Oto tylu ludzi przybyło, hen daleko od swej ojczyzny, aby u Źródła pokrzepić się w wierze. A ilu z tych ludzi musiało wyrzec się najniezbędniejszych rzeczy, aby móc pojechać do Rzymu. Ten ogrom pielgrzymów jest imponujący i niepamiętny od wielu, wielu lat, coś jak z opisów Dantego. Dlatego śmiało mówię, że przyszła Wiosna Ludów, a naszym obowiązkiem jest zamienić ją w pełne Lato Ludzkości.

Tad. Chrz.

Poradnik domowy.

Sposób badania świeżości jaj.

Jaja świeże można poznać w ten sposób:

1) Rozpuścić w przegotowanej letniej wodzie, zupełnie czystej, 10 części soli kuchennej białej (roczyn 10%) i włożyć w ten rozczyn jajo. Świeżo zniesione opadnie na samo dno, wczorajsze do dna nie opadnie, trzydniowe pływa pod wierzchem, a im jest jajo starsze, tem więcej pod wierzch wypływa.

2) Świeżo zniesione jajo trzymane w dłoni do światła nie okazuje ciemnych miejsc.

Sposób badania masła.

Masło dobre powinno mieć wygląd jednolitej masy niezbyt miękkiej, bez plamek i żyłek. W lecie może mieć kolor żółtozłocisty oraz posiadać zapach aromatyczny. Zapach masła powinien być świeży, nie stęchły. Dobre masło powinno mieć smak przyjemny, a przy naciskaniu nożem nie powinno się okazywać kropelki wody. Smak nieprzyjemny, zjełczały lub gorzki okazuje, że masło jest stare lub fałszowane.

Najczęściej fałszują masło obcymi tłuszczami zwierzęcemi i roślinnemi, z których najczęściej używany jest tłuszcz kokosowy.

Marmurkowaty lub plamisty wygląd masła oznacza, że w maśle są domieszki sztuczne lub przypadkowe, i że masło nie zostało należycie wygniecione. Masło nierówno solone posiada ciemniejszą barwę i ziarna soli nierozpuszczonej w miejscach mocniej nasolonych.

Obecność łoju i obcych tłuszczów poznamy zwłaszcza przy ogrzewaniu, gdyż występuje wówczas odrębny zapach.

Jeśli wlejemy zwolna do szklanki roztopione masło i zanurzymy ją następnie w gorącej wodize, po upływie pewnego czasu utworzą się w szklance dwie warstwy: górna, składająca się z tłuszczu, i dolna składająca się z nietłustych części. W dobrem maśle powinno być 85 procent tłuszczu, 15 procent części nietłustych. Jeśli więc w szklance warstwa dolna zajmuje ćwierć lub więcej górnej części, masło jest złe lub fałszowane. Jeśli jest zbyt duża warstwa tłuszczowa i jeśli masło rozpryskuje się i trzaska przy topieniu na patelni, prawdopodbnie sfałszowano je tłuszczami kokosowemi, (stwierdzenie tych tłuszczów jest możliwe tylko w pracowni chemicznej).

Domieszki mąki, tartych kartofli, stwierdzić można następująco: wrzucić do gotującej się wody kawałek masła, a gdy się roztopi, zlać tłuszcz, zaś do pozostałej wody dolać kilka kropel jodyny, w razie obecności powyższych domieszek, które odpadną w gorącej wodzie na spód naczynia, nastąpi niebieskie zabarwienie. Czy masło nie zostało zabarwione sztucznie, stwierdzić można w ten sposób, że kawałek przetopionego masła, skłóca się z absolutnym alkoholem. Jeśli masło nie było sztucznie zabarwione, alkohol pozostanie bezbarwny, w przeciwnym razie zabarwi się na żółto.

Domieszki stwierdzić można także, topiąc masło powoli, przy której to czynności domieszki spadną na dół.

Nadmiar wody uwidacznia się w taki sposób, że w razie zbytniej obfitości tejże występują przy naciskaniu masła gładką powierzchnią noża kropelki wody, tak na nożu, jak też na powierzchni świeżo odciętego kawałka.

Dr. St. M.



Kiedy zamykaliśmy kronikę polityczną w zeszłym tygodniu,

FRANCJA

stała pod znakiem przesilenia rządowego z powodu sprawy marokańkiej. Z trudności jednak, jakie się przed rządem otwierały, Painlevé wybrnął, tem łatwiej, że przyszły mu z pomocą wypadki, które wyjaśniły, że całe powstanie Riffenów pod wodzą Abd-el-Krima zostało wywołane przez komunistów, że więc ruch powstańczy nie jest wcale ruchem narodowościowym, lecz prostą ruchawką, mającą źródła w bolszewickiej Moskwie. Parlament francuski uchwalił wobec tego dla rządu votum ufności olbrzymią większością, wskutek czego na razie rząd utrzyma się jeszcze

jakiś czas. Jak to długo potrwa, niewiadomo, ponieważ frank francuski ciągle spada, a wiadomo, że pieniądz jest najtrwalszym sprzymierzeńcem każdego rządu. Przyszłość okaże, czy Painlevé, a raczej minister finansów Kajjo, uratuje franka przed spadkiem i obecny gabinet ocali.

ANGLJA.

i w tym tygodniu, jak w poprzednim, zajęta jest głównie sprawą rewolucji w Chinach, która nadal trwa, rozdmuchiwana przez bolszewickich agitatorów, zwołujących po całym kraju wiece i urządzających manifestacje przeciw Europejczykom. (Patrz nasz obrazek). Krew dalej leje się z obu stron, a chociaż rządy europejskie zajęły wobec tych wypadków stanowisko poważne, a nawet groźne, to jednak na razie nie wiadomo, co jutro przyniesie. Zdaje się najprawdopodobniej, że mimo wszystko Chiny są jeszcze za słabe, aby wyzwolić się z pod opieki europejskich rządów, i że rewolucja zakończy się uspokojeniem Pekinu, tem bardziej, że przeciw chińczykom wystąpiła Japonja, a więc najsilniejsze państwo azjatyckie. Skończy się więc na tem, że Europa zrobi kilka drobnych ustępstw i cała zawierucha dobiegnie do swego końca.

Z innych spraw europejskich najciekawszą była

REWOLUCJA W GRECJI,

gdzie podobno dokonano zamachu stanu. Na czem się ten zamach skończy, i jakie przybrał rozmiary, na razie niewiadomo.

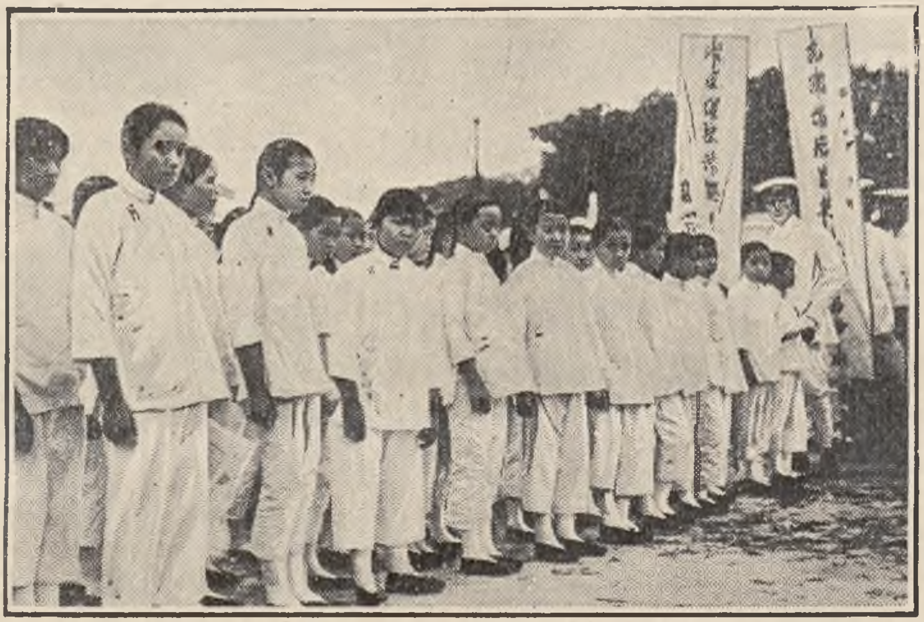
POLSKA

ma w tym tygodniu do zanotowania kilka drobniejszych spraw. I tak wczoraj zapadł wyrok w procesie przeciw konsulowi polskiemu w Tyflisie p. Łaszkiewiczowi. Skazano go na śmieć przez rozstrzelanie.

Wiadomość o wyroku wywołała konsternację wśród przedstawicieli państw zagranicznych przebywających w Moskwie.

Poseł Rzplitej p. Kętrzyński natychmiast interwenjował u rządu sowieckiego, który zgodził się na wstrzymanie wykonania wyroku. Prowadzone są w dalszym ciągu rokowania dotyczące ewentualnej wymiany konsula. Decyzja zapadnie prawdopodobnie w najbliższym czasie.

Drugim wypadkiem, obchodzącym Polskę, był zamach, jaki w dniu 19 b. m. o godzinie 1-szej w południe dokonał na wicekonsula Jerzego Lechowskiego w celu morderczym, żyd, były obywatel polski, obecnie bezpaństwowy, Berger, rodem z Krakowa, dając trzy wystrzały rewolwerowe, z których pierwszy trafił wicekonsula Lechowskiego w brzuch w okolicy żołądka, drugi w krzesło, a trzeci, wymierzony w głowę — dzięki przytomności napadniętego, chybił celu. Wicekonsul Lechowski bowiem, mimo, że był już ranny w brzuch, rzucił się na napastnika i uniemożliwił mu w ten sposób oddanie celnego strzału, wymierzonego w głowę. Strzał ten trafił w krzesło. Trzeci strzał padł podczas walki z napastnikiem i chybił także celu, trafiając w drzwi. Wicekonsul Lechowski uszedł niechybnej śmierci tylko dzięki temu, że podbił napastnikowi broń i wybiegł ze swego gabinetu.



Studenci chińscy manifestują przeciw Europejczykom.

Trzecia rzecz, ważniejsza od poprzednich, to **układy między Kołem żydowskiem a rządem** o możliwe współżycie.

Późno w nocy z wtorku na środę, t. j. z 23 na 24 czerwca ukończyły się rokowania między przedstawicielami rządu a członkami Koła ży-

dowskiego, pos. Reichem i pos. Thonem, o porozumienie polsko-żydowskie. Rokowania te rozpoczął kilka tygodni temu minister spraw zagranicznych Skrzyński z prezesem Koła żydowskiego Reichem.

W dalszym ciągu w rokowaniach tych brał również udział minister oświaty Stan. Grabski, a ze strony Koła żydowskiego pos. Thon. Żydzi w rokowaniach tych wysunęli postulaty ekonomiczne i narodowo-kulturalne.

Ze strony rządu przyjęto do wiadomości, że Koło żydowskie będzie prowadzić w **Sejmie i poza Sejmem samoistną politykę, zgodną z zasadami nienaruszalności granic i mocarstwowego stanowiska Polski, czyli, mówiąc innemi słowy, żydzi, jako mniejszość, nie będą postępować solidarnie z innemi mniejszościami, lecz mają przejść do polityki samodzielnej, opartej na zasadzie lojalności wobec państwa.**

We środę w południe zebrało się Koło żydowskie, celem naradzenia się nad warunkami umowy. Większość w Kole jest zapewniona.

Stryjaszek.

KRONIKA

Upraszamy wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów o nadsyłanie dokładnych i wyraźnie napisanych adresów, w celu uniknięcia przerwy w wysyłce naszego pisma.

O KOŚCIÓŁ ŚW. AGNIESZKI. Komitet wykupna kościoła św. Agnieszki w Krakowie zawiadamia, że zbiórka marek polskich za czas od 14 stycznia do 31 maja b. r. przyniosła dzięki poparciu prasy kwotę 6.877.638.000 Mp., za którą uzyskano 3.829 złotych, oraz, że wiele tych marek, tudzież groszy papierowych i pożyczek państwowych z roku 1920, niezdołano wymienić, z powodu nadesłania po terminie. Nadesłane przy tej sposobności ofiary w gotówce wynoszą 728 zł 59 gr, w czem 500 zł od Krajowego Ubezpieczenia w Poznaniu.

Komitet dziękuje wszystkim ofiarodawcom i osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do tego zbożnego dzieła i zwraca się ponownie z gorącą prośbą o ofiarowanie i nadsyłanie zbędnych **świadectw ułamkwych pożyczki państwowej z roku 1924 konwersyjnej** pod adresem Komitet wykupna kościoła św. Agnieszki w Krakowie, ul. Bożego Ciała 26.

Dziękując za dotychczasowe poparcie, kreślimy się z winnym szacunkiem — Komitet wykupna kościoła św. Agnieszki w Krakowie: **Ks. J. Górny**, prezes, **Ign. Sarna**, sekretarz.

1000-LECIE ISTNIENIA BUŁGARJI. Rząd bułgarski ustanowił uroczyście obchodzić 1000-letnią rocznicę założenia królestwa bułgarskiego przez Simeona Wielkiego i równoczesnego zjednoczenia ziem bułgarskich łącznie z Tracją, Macedonją i Dobrudżą pod jego panowaniem, jakoteż 50-rocznicę uwolnienia od jarzma tureckiego. Będą urządzone wielkie uroczystości i wystawy. Na obchód zaproszeni będą przedstawiciele wszystkich państw.

ZAMORDOWANIE KAPŁANA PRZY MSZY. W miejscowości Bari został onegdaj rano, w czasie odprawiania mszy, zaduszony tamtejszy proboszcz przez 70-letniego Albańczyka. Powodem tego było, iż krewna wspomnianego Albańczyka, pozostająca w klasztorze, odmówiła mu wsparcia. Morderca był zdania, że odmowie tej winien jest ksiądz, będący równocześnie administratorem klasztoru. Sprawca aresztowany.

KATASTROFA AUTOMOBILOWA. Pod Dreznem wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa. — Autobus pasażerski, do którego były przyczepione dwa wozy ciężarowe, stoczył się z wysokiego nasypu do rowu. 29 osób jest ciężko rannych, 70 odniosło lżejsze pokaleczenia. Wypadków śmierci nie było, ponieważ autobus jechał wolno po szosie.

SUKCESY POLSKIE W LONDYNIE. W rozegranych w Londynie dzisiaj konkursach hippicznych (t. j. konnych) o złoty puhar króla Jerzego, pierwsze miejsce zajęli angielscy jeźdźcy. Puhar zdobył pułkownik Grahan z 10 pułku huzarów. Oficerowie polscy zdobyli następne miejsca po jeźdźcach angielskich, witani owacyjnie przez zgromadzoną publiczność.

NOWE TRZĘSIENIE ZIEMI W JAPONJI. Z Japonji nadchodzą wiadomości o nowych silnych trzęsieniach ziemi.

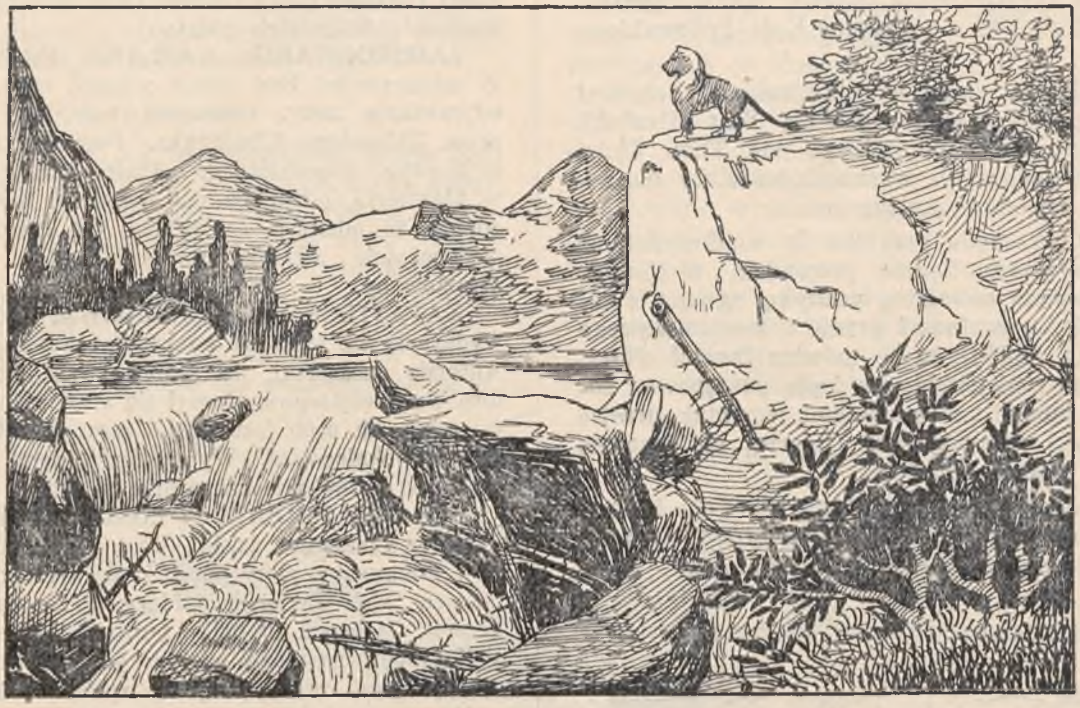
KARA CIELESNA PRZYWRÓCONA W SZKOLE NIEMIECKIEJ. Wedle doniesień dzienników niemieckich, sejm w Turyngji uchwalił nową ustawę o przymusie szkolnym i o dyscyplinie szkolnej. W paragrafach tej ustawy znajduje się jeden, wielce charakterystyczny dla nastrojów, jakie zaczynają znów brać górę w Rzeszy Niemieckiej, a mianowicie ten, na mocy którego kara cielesna zostaje przywróconą w szkołach Turyngji.

MASONERJA FINANSUJE SEKTĘ BADACZY PISMA ŚW. Na jednem z zebrań protestanckich w St. Gallen Dr. Fehrmann wygłosił prelekcję o działalności sekty „badaczy Pisma św.“, przyczem zaznaczył, że międzynarodowe żydostwo udziela sekcie tej pieniędzy, celem wprowadzenia zamieszkania w szeregi zachodniego chrześcijaństwa.

Międzynarodowy Związek badaczy Pisma św. przez swojego syndyka, żyda Binkele, wniósł skargę w Zurychu przeciw Dr. Fehrmannowi o oszczerstwo. Proces ten, który przed dwoma tygodniami znalazł się na wokandzie sądowej, zakończył się klęską badaczy Pisma św.: Sąd uniewinnił dr. Fehrmanna. Punktem zwrotnym w tym sensacyjnym procesie jest dostarczenie sądowi przez oskarżonego dowodu rzeczowego w formie instrukcji piśmiennej loży żydowsko-masońskiej w Zurychu, w której znajdował się taki ustęp:

„Dajemy badaczom Pisma św. wiele pieniędzy za pośrednictwem braci. którzy w czasie wojny duże kapitały zdobyli. Ci bracia należą do żydów. Zasadą zdobycia kraju jest wyzyskanie jego słabości i zachwianie jego fundamentami... katolickie dogmaty są

Zagadka obrazowa.



A jednak na lwa patrzy antylopa.

przeszkodą dla naszych planów, — dlatego wszystko musomy zrobić, by liczbę ich wyznawców zmniejszyć i te dogmaty ośmieszyć!“

Proces w Zurychu wyjaśnił więc tajemnicę finansowych podstaw sekty, która i Polskę zasypuje dziesiątkami tysięcy broszur, rozpraw, ulotek.

WALKA Z PRASĄ SKANDALICZNĄ W AUSTRJI. Ostatnimi czasy wszczęto w Austrji akcję zakrojoną na wielką skalę przeciw prasie skandalicznej, tj. pismom pornograficznym i tzw. „rewolwerowym“. Prezydent „Corcordii“, najpoważniejszego zrzeszenia dziennikarskiego w Austrji, dr Wengraf, ogłosił w tej sprawie odezwę, którą kończy w następujący sposób:

„My, starzy dziennikarze, którzy kochamy i szanujemy nasz zawód, nie dlatego walczyliśmy przez dziesiątki lat w Austrji o wolność prasy, aby stała się, gdy ją zdobyliśmy, plagą społeczeństwa w ręku cyników i bandytów. Mam nadzieję, że znajdują się ludzie we wszystkich stronnictwach, którzy postarają się o położenie końca pogoni za skandalem i używania metod rewolwerowych. bez naruszenia jednak w czemkolwiek rzeczywistej wolności prasy“.

Przykład Austrji powinienby znaleźć naśladowców i u nas w Polsce. gdzie, niestety, prasa pornograficzna i „rewolwerowa“ zaczynają panoszyć się bezkarnie.

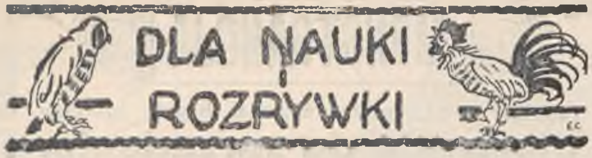
Rajska dobroć ludzka.

Miałem sposobność spędzić pewien czas na maleńkich wyspach koralowych na morzu Jawańskiem i zwiedziłem też rafy w okolicy Singapur, zamieszkałe przez Malajów; ludzie tamtejsi zostawili mi jak najmilsze wspomnienia.

Jeżeliby ktoś chciał dostać się do krainy, w której panuje zupełna prostota stosunków, ale też i pierwotna, niemal rajska dobroć ludzka, to powinien przenieść się na mały archipelag wysepek, zwany „Tysiąc wysp“. Pytałem się raz jednego z krajowców, czyją jest ziemia na wysepkach; popatrzył na mnie zdumiony i odpowiedział, że nie wie. Dowiedziałem się później od naczelnika wioski, że ziemia nie należy do nikogo, lecz każde drzewo ma swego właściciela. Każdemu mieszkańcowi wolno posadzić nowe drzewo między innemi. Te drzewa są jego własnością.

Kradzież, kłótnie i spory są nieznane na tych wysepkach; ludzie są mili i uprzejmi dla obcych, zgodni w pożyciu między sobą i uczciwi wobec wszystkich. Przez ostatnich kilkadziesiąt lat nie zdarzył się ani jeden wypadek taki, któryby musiał spowodować interwencję władzy. Władzę zaś Holandji, do której te wyspy należą, reprezentuje jeden policjant, który zresztą mieszka stale na jednej wysepce, a szablę swoją ma na innej w przechowaniu u malajskiego naczelnika tego małego okręgu.

Prof. Dr. Michał Siedlecki.



Jak jest pożywna woda.

Bardzo wiele osób nie wie nawet, jak pożywna jest woda. Przekonać o tem mogą każdego obliczenia, wykazujące, jak długo można wytrzymać bez pożywienia, żywiąc się jedynie wodą. Tak n. p. człowiek o samej wodzie może przeżyć 20 dni, kot 20, koń 25, pies 30, a żółw aż 2—3 lata.

Projekt nowego kalendarza.

Uczony angielski, Mr. Cotsworth, będący członkiem międzynarodowej delegacji dla reformy kalendarza, opracował nowy projekt reformy kalendarza.

Podzielił on mianowicie rok na 13 miesięcy, przyczem miesiąc trzynasty powstał z dwu ostatnich tygodni czerwca i dwu pierwszych lipca. Każdy miesiąc natomiast liczy 28 dni, a dwa ostatnie dni w roku mają być świętem zbratania ludów.

Najważniejszą wszakże jest data Wielkanocy. Otóż będzie ona przypadać stale w drugą niedzielę kwietnia.

Zwiększenie wydajności zbóż.

Prof. Blaringhens, Francuz, dowiódł, że obfitość zbóż można zwiększyć przez krzyżowanie gatunków szlachetnych z dzikiemi. Otrzymuje się w ten sposób nowe gatunki zbóż, odznaczające się wielkim plonem.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.